

¡Pura vida!

Tak, to działa się naprawdę, to była Costa Rica. Do dziś w naszych uszach pozostaje echo radosnego okrzyku Ticos – „Pura Vida!”, co w dosłownym tłumaczeniu znaczy: „samo życie”, a potocznie: „w porządku”, „cześć”, „super”!

15 września 2010

Wakacyjna przygoda nie zasługiwałaby na takie miano, gdyby nie liczne wydarzenia, które się na nią składają... i tym razem było podobnie.

Mijała kolejna minuta spędzona w korku w drodze na wrocławskie lotnisko, nerwowy spokój zakłócił telefon z informacją: „wasz lot do Frankfurtu jest odwołany”. Odwołany, ale jak to? A tak to, na tablicy informacyjnej widniał napis: *cancelled*. „Lepszego” początku nie można było sobie wymarzyć! Potem jeden dzwonił do drugiego, a tamten do tamtego. Jedynym sposobem dostania się na czas do Frankfurtu był lot Wrocław-Monachium, a stamtąd do Frankfurtu, problemem była długa kolejka zawiedzionych podróżnych, ograniczona liczba miejsc i jedna pani obsługująca wszystkich. Naszą jedyną nadzieją było to, że telefoniczna rezerwacja, którą udało się zrobić w międzyczasie, zostanie potwierdzona. O 17.25 słyszemy komunikat: „odprawa pasażerów lecących do Monachium została zakończona” ...serce zabiło nam mocniej... całe szczęście, kilka minut później dostaliśmy bilety na ten lot. Odprawa, bramki, zakupy na bezcłowej, autobus czeka na nas kilka minut..., autobus czeka kolejne kilka minut... ale w końcu jesteśmy w środku! Później „szybki” lot i już jesteśmy w Monachium. Na miejscu idziemy do serwisu Lufthansy po bilety na lot do Frankfurtu, a tam kolejne „schody”. Pani z obsługi powiedziała, że zarezerwowano nam miejsca tylko dla 2 osób, więc 2 zostają. Nie daliśmy się rozdzielić! Pani dzwoniła, dzwoniła, chyba ze 3 razy dzwoniła. W końcu wydrukowała bilety – cztery bilety i poleciała biec do bramki, bo samolot zaraz startuje. No i pędziliśmy. Kolejny „szybki” lot. Potem chwilka odpoczynku na lotnisku we Frankfurcie i lot do San Jose. Żeby było ciekawiej, mieliśmy jeszcze międzylądowanie w Santo Domingo na Dominikanie, tam kilka pamiątkowych zdjęć, no i wreszcie Kostaryka!

16 września 2010

Na lotnisku w San Jose powitał nas organizator naszego pobytu – pan Jorge. Zapakowano nas do samochodów i zawieziono do Centrum Kulturalnego w miejscowości San Pablo (położonej pod San Jose). Powitali nas owocowo... – dosłownie – pysznymi, soczystymi ananasami, arbużami, papajami, bananami. Potem zwiedzaliśmy plantację kawy – niedojrzała też smakuje. Przyjechała kostarykańska rodzina, która miała się nami zająć. Z góry założono, że „nie śpimy, tylko zwiedzamy”, więc w Santo Domingo oglądaliśmy tamtejszy kościół, w Santo Tomas pokazano nam kilka pełnych zieleni, górzystych miejsc przy drodze prowadzącej do Limon przy Parku Narodowym Braulio Carrillo. Jemy pierwszy typowo kostarykański obiad – danie *casado* (ryż, czarna fasola, platan, sałatka, tortilla, mięso do wyboru: kurczak, wołowina, wieprzowina, ryba), a do tego Cas – czyli sok z owocu, który przypomina mieszankę agrestu i liczi. Gawędzimy z Ticos (tak mówi się na mieszkańców Kostaryki) przy kawie w ich domu. Wieczorem dotarła z Madrytu reszta naszej ekipy. Potem rozdzielono nas do rodzin i udaliśmy się na noclegi.

17 września 2010

Zaczęto się od małego spóźnienia, Kierownik lekko się wkurzył... ale *mañana*... tu nikt się nie spieszy... nikt nie wie, co jest o której... No i wyruszyliśmy na wycieczkę w towarzystwie dwóch nauczycieli akademickich zajmujących się rolnictwem. Dostaliśmy długie jedziemy krętymi drogami, coraz wyżej w górę. Zwiedzamy farmę, pola, oglądaliśmy coś w rodzaju pomidorów – *tamarillo*, warzywo, które rośnie na wysokich krzakach, prawie drzewach i ma trochę inny wygląd i smak niż pomidor. Oprócz *tamarillo* rośnie tu kolendra oraz „coś” w rodzaju śliwek i drzewa figowe. Potem był pierwszy koncert. Nasi przewodnicy zawieźli nas na lunch. Był

wyśmienity, ale o tym co było po nim, wolimy zapomnieć. Niestety, w czasie obiadu okradziono nasz autobus, potem policja, papiery. W efekcie końcowym, biedniejsi o dobra materialne, zdenerwowani i spóźnieni wróciliśmy do San Pablo. Bez próby „wskakujemy” na scenę i dajemy koncert, choć ciężko było się uśmiechać po takim dniu.

18 września 2010

Ruszyliśmy do kolejnej miejscowości – San Carlos – na festiwal. Po drodze odbieraliśmy z lotniska w San Jose akordeon – niestety, nie dotarł w całości. W międzyczasie zapoznawaliśmy się z Meksykanami. Po kilku godzinach w autokarze dojechaliśmy do San Carlos i w kampusie akademickim dostaliśmy wspaniały domek z jedną łazienką na 8 osób. Potem kolacja, powitanie, oficjalne rozpoczęcie festiwalu, wręczenie koszulek i identyfikatorów, a na koniec występ kostarykańskiej grupy tanecznej.

19 września 2010

Dzień rozpoczął się bardzo wczesnym rankiem. Na początek kolejka do łazienki. Potem porcja pyszności i w drogę! Jedziemy do Pital. Zabrano nas na krótką przechadzkę po całkiem ładnym mieście. Kolejnym punktem dnia były odwiedziny u pana nazwanego przez nas Mr. Coco – z racji tego, że miał kokosowy sad i sprytnie wybijał dziurki w kokosach, dzięki czemu mogliśmy delektować się pysznym sokiem owoców. Główną atrakcją dnia był pobyt w La Lydia Farm. Zajadając soczyste, słodkie ananasy podziwialiśmy kunszt jazdy i tresury konnej. Później wsadzili nas w autobus i obwieźli po całej farmie krów i sadzie ananasów. Bagatela – 2800 ha. Dowiedzieliśmy się wszystkiego na temat produkcji mleka i uprawy owoców. Po obiedzie wypoczywamy w hotelu.

Przez przypadek, sądząc, że idziemy do restauracji hotelowej, poszliśmy do prywatnego domu jakiejś kostarykańskiej rodziny, prosząc o kawę. Uraczono nas nie tylko nią, ale też słodkościami, a o tym, że nie jest to restauracja, dowiedzieliśmy się w trakcie rozmowy. Za to trafiliśmy na rodzinną uroczystość – roczek. To wydarzenie było kolejnym potwierdzeniem, że Ticos są bardzo gościnnym narodem.

Wczesnym wieczorem odbył się koncert, oczywiście z naszym udziałem.

20 września 2010

Pojechaliśmy do San Vicente. Jest to bardzo mała wioska położona w górach. Przywitała nas niska temperatura i obfity deszcz, który padał przez cały dzień. Deszcz w Kostaryce jest



▲ Wspólne zdjęcie po koncercie

▼ Występ zespołu kostarykańskiego





FOT. ARCHIWUM ZESPOŁU

▲ „Jedliniok” tańczy krakowiaka – San Vincente

codziennością (mówi się, że na 12 miesięcy w roku deszcz pada na Kostaryce przez 14 miesięcy). Dzieci ze szkoły powitały nas bardzo serdecznie, dostajemy imienne laurki. A potem nie odstępowały nas na krok. Tym razem jako widzowie oglądaliśmy występ ich zespołu folklorystycznego. Wieczorem dajemy koncert, który zapamiętaliśmy jako najprzyjemniejszy. Publiczność była wspaniała! Okrzyki, oklaski, zabawa, wszyscy się świetnie bawili, a nam bardzo przyjemnie się występowało.

21 września 2010

Jedziemy do Cartago, gdzie dajemy występ na uczelni przed grupą studentów. Popołudnie spędzamy już w stolicy. San Jose powitało nas ulewnym deszczem. Mokrzy docieramy do Teatru Narodowego. Zwiedzamy. Mile zaskoczyła nas obecność popiersia Fryderyka Chopina przed głównym wejściem do teatru. Kolejną atrakcją było zwiedzanie Basilica de Nuestra Señora de los Angeles, czyli Bazyliki Matki Boskiej Anielskiej, która jest patronką Kostaryki.

Przestało padać, spacerujemy uliczkami San Jose. Wieczorem występujemy w szkole, później jak zwykle smakowita kolacja i droga powrotna do San Carlos. Jesteśmy bardzo późno, czy – jak kto woli – bardzo wcześnie rano w swoich łóżkach.

22 września 2010

Dzień rozpoczynamy porannym koncertem w szkole podstawowej – Sucre. Dzieci i pracownicy przyjęli nas bardzo serdecznie. Kolejną miejscowością na naszej trasie jest Aguas Zarcas. Zwiedzamy obiekt szkolny – coś w rodzaju rolniczej szkoły zawodowej. Na początek zorganizowano nam wycieczkę po stajniach, gdzie uczniowie pod okiem nauczycieli uczą się dbać o krowy, kozy i inne zwierzęta. Później oglądamy szkołę. Jesteśmy w pracowni, gdzie wykonuje się maski sceniczne i inne elementy dekoracyjne, zakładzie produkcji serów, jogurtów itp., a także laboratorium biochemiczno-biotechnologicznym. Wieczorem bierzemy udział w koncercie z okazji otwarcia nowo wybudowanej hali sportowej.

23 września 2010

Kolejny pracowity dzień! Z rana prezentujemy nasze umiejętności w szkole katolickiej – COMAI. Oglądamy również występy tamtejszej młodzieży. Po poczęstunku udajemy się w dalszą drogę. Trafiliśmy do miejscowości Venecia. Tam zostaliśmy zaproszeni do szkoły, gdzie i tym razem na początku byliśmy publicznością. Dzieci przygotowały powitanie, śpiewały i grały. Po lunchu nasz koncert. Wieczorem jesteśmy na kolacji, gdzie przy okazji możemy zobaczyć, jak wytwarza się cukier z trzciny cukrowej oraz spróbować świeżo wyciśniętego soku. Dzień kończymy kolejnym koncertem i wracamy do San Carlos.

24 września 2010

Dzień bez występu byłby dniem straconym, więc rano prezentujemy się w szkole w której nauczycielem jest Jesus (członek zespołu Jabiru) w San Carlos. Południe spędzamy na przechadzkach po centrum San Carlos. Mamy wystarczająco dużo wolnego czasu, żeby wybrać się do sklepów, na targowisko, by dotknąć, powąchać,



▲ Arenal – jeden z dwunastu czynnych wulkanów na Kostaryce

zobaczyć, kupić co nieco. Zaopatrzeni w kawę, pamiątki i inne towary odpoczywamy w parku. Później zaproszono nas do domu rodziców Nurii – organizatorki festiwalu. Pijemy kawę, jemy różne smakołyki, na przykład próbujemy ciasta bananowego. Już zrelaksowani mamy zamiar rozluźnić się jeszcze bardziej. Jedziemy na baseny termalne położone w lesie deszczowym. Droga przez las była piękna, zielona, dzika. W Termales del Bosque czujemy się jak w raju. Wygodnie leżymy w gorącej wodzie, wśród zieleni, zapachu i odgłosów lasu, popijając pyszne koktajle owocowe. Spędzamy bardzo fajnie czas, rozmawiając, śpiewając i integrując się z Kostarykanami i Meksykanami. Wieczorem kolejna atrakcja, organizatorzy zaprosili nas do baru. Zjadamy się m.in. langustami, homarami, smażonymi bananami. Były tańce i zabawy. Pozytywnie zmęczeni kładziemy się spać bardzo późnym wieczorem.

25 września 2010

Ten piękny dzień spędzamy w miejscowości La Fortuna. Jest ona położona u podnóża

wulkanu Arenal. W czasie wolnym przechadzamy się po centrum, które przepętnione jest licznymi sklepami, pełnymi kolorowych i przeróżnych pamiątek. Resztę dnia spędzamy w La Fortuna Hot Springs, czyli w kompleksie z basenami. Po południu wulkan Arenal zaczął wyłonić się spod pierzyny chmur i pokazać nam swoje oblicze. Po tak leniwie i przyjemnie spędzonym dniu nakarmiono nas solidnie w restauracji. Ostatnim punktem dnia był oczywiście koncert. Pokazujemy swoje umiejętności i udzielamy również wywiadu dla telewizji. Bardzo późno wracamy na nocleg. I tak skończył się kolejny dzień w Kostaryce.

26 września 2010

Ten dzień zaczął się już o północy, kiedy to odśpiewano dla mnie sto lat z okazji urodzin. A później przyszedł ranek. Po śniadaniu ruszamy na paradę festiwalową w San Carlos. Wspólnie z innymi artystami, śpiewając i tańcząc przemykamy ulicami miasta. Rozpoczęto pokaz festiwalowy, po południu dajemy oczywiście koncert. Po występie

– niespodzianka – „Cumpleanos Feliz” od publiczności, tańczymy trochę w rytm latynoskiej muzyki i wracamy do kampusu. Ale nie był to koniec dnia. Tym razem zapraszają nas do siebie Meksykanie. Dla niektórych była to niestety impreza pożegnalna.

27 września 2010

Wczesna pobudka i wyjazd na lotnisko do San Jose. Ostatnie spojrzenia na krajobrazy Kostaryki, trochę spraw lotniskowych i wznosimy się w powietrze. Później długi lot, zmęczenie, przesiadka we Frankfurcie i w końcu bezpieczne lądowanie we Wrocławiu. A tymczasem reszta grupy nadal podbija Kostarykę...

JUSTYNA RADZIEJOWSKA

Członkini Zespołu